

Imperium kontratakuję, czyli bitwa o Darwin i Goose Green

31 maja 2015

Darwin i Goose Green... Nazwy te po dziś dzień są w Siłach Zbrojnych Jej Królewskiej Mości synonimem ciężkich walk, określają miejsca, gdzie hartowali się weterani. Jakie wydarzenia rozegrały się tam 33 lata temu na Falklandach?

CIĄGANIE LWA ZA WĄSY

Lata 1970. Zjednoczone Królestwo kończyło jednym z najpoważniejszych kryzysów gospodarczych w swojej historii. Wzrost cen ropy na światowym rynku nieoczekiwanie wzmocnił funta szterlinga, czyniąc tym samym eksport nieopłacalnym, co wywróciło do góry nogami brytyjską gospodarkę. Zjednoczone Królestwo, dla którego nie był to pierwszy cios od końca II wojny światowej, stanowiło cień dawnego imperium.

W tym samym czasie na drugim końcu świata z równie poważnymi, acz wynikającymi z innych przyczyn, problemami borykała się Argentyna. Wzrastało jej zadłużenie zagraniczne, gospodarka wahała się od inflacji do deflacji, zaś gdy w 1980 roku doszło do apogeum kryzysu i inflacja sięgnęła 100%, system finansowy Argentyny załamał się.

Wydawać by się mogło, że dwa powyższe akapity nic (prócz tarapatów) ze sobą nie łączy. Tak jednak nie jest: Buenos Aires postanowiło wyratować się z kłopotów kosztem Londynu. Plan był prosty – odnieść spektakularny sukces, który odwróci uwagę Argentyńczyków od kłopotów, w jakich znalazło się ich państwo. Tuż za miedzą znajdował się wyborny cel: niebroniony archipelag, do którego Argentyna rościła sobie prawo od początku swego istnienia. Jego aktualny właściciel, czyli Zjednoczone Królestwo, z trudem dźwigające się z kryzysu i do tego znajdujące się na drugim końcu świata, nie wydawało się zdolne do niczego bardziej efektywnego niż ostra nota

protestacyjna. Tak sprzyjających okoliczności i tak silnej motywacji nie miał żaden dotychczasowy rząd argentyński, więc gen. Leopoldo Fortunato Galtieri Castelli postanowił działać. 2 kwietnia 1982 roku na Falklandach wylądowały siły argentyńskie, zaś po krótkich walkach cały archipelag znalazł się pod okupacją.

TA ZNIEWAGA KRWI WYMAGA

Albion nie mógł tego puścić płazem, nie miał ku temu żadnych przesłanek. Premier Margaret Thatcher nie mogła sobie pozwolić na taką skazę na wizerunku, Royal Navy miała szansę uratować się przed cięciami budżetowymi, utrzymanie statusu liczącego się państwa nie licowało z utratą terytorium, no i, co najważniejsze, sami Brytyjczycy nie zaakceptowali by tego, co, nie licząc przejściowej okupacji Guernsey, nie miało miejsca od 1066 roku: udanej inwazji na należące do Korony terytorium. Wybuchła wojna o Falklandy.

Łatwo jest zapomnieć, że wojna ta była dla Zjednoczonego Królestwa niezwykle trudna. Prowadzona tysiące kilometrów od domu, bez możliwości zapewnienia wystarczającego wsparcia, bez należytej osłony lotniczej, zaabsorbowała niemal wszystko, co Royal Navy zdołała wygrzebać ze swego logistycznego worka, z jedynymi dwoma lotniskowcami, jakie ocalały z programu cięć budżetowych, na czele. Ich przeciwnikiem były relatywnie silne, dobrze uzbrojone państwo, operujące niemal za progiem. Siły brytyjskie prowadziły więc walkę w ciężkich warunkach, jednak pomału zdobywały przewagę. Zatopienie krążownika General Belgrano i okrętu podwodnego Santa Fe, rajdy bombowców Avro Vulcan podczas operacji „Black Buck” czy działania komandosów SAS i SBS (Special Boat Squadron_ pozwoliły na przejście do ofensywy.

POWRÓT GOSPODARZA

Nocą z 20 na 21 maja rozpoczęła się operacja „Sutton”. W zatoce San Carlos wylądowały 2 i 3 bataliony Paras (Parachute

Regiment, brytyjskie wojska powietrznodesantowe), 3 brygady Commando, 40 Commando Królewskiej Piechoty Morskiej oraz 45 Commando. Zgrupowane w Amfibijnej Grupie Zadaniowej dowodzonej przez komodora Michaela Clappa jednostki wylądowały na Falklandach i odskoczyły, zabezpieczając teren wokół zatoki pod budowę prowizorycznych lądowisk, stacji paliwowych i reszty infrastruktury potrzebnej do prowadzenia działań ofensywnych na lądzie.

O ile wojska lądowe nie napotykały większego oporu, o tyle nad ich głowami trwały zaciekle walki. Silne lotnictwo argentyńskie próbowało dokonać tego, czego nie udało się flocie: odepchnąć Royal Navy od brzegów. Próbowało wytrwale – Brytyjczycy nazwali zatokę San Carlos Aleją Bomb. Paradoksalnie jednak to nie lotnictwo było najgorszą zmorą brytyjskich oficerów, lecz... własne media. Nie podlegający żadnej kontroli wojska nieodpowiedzialni korespondenci wojenni przekazywali w swych biuletynach informacje, które wydatnie pomagały przeciwnikowi, jak sytuacja oddziałów, ich morale, plany operacyjne i inne. Przykładowo, jednym z powodów, dzięki któremu manewrujące w wąskiej zatoce San Carlos okręty Royal Navy unikały poważniejszych strat, było złe ustawienie zapalników argentyńskich bomb. Zrzucane z niskiej wysokości, często nie zdążały się uzbroid i w efekcie okazywały się niewypałami. Gdy tylko poinformowało o tym BBC, miał miejsce nalot na niszczyciel HMS Coventry. Tym razem wszystkie zrzucone w locie koszącym z samolotów A-4 Skyhawk bomby wybuchły, posyłając niszczyciel na dno. Zapalniki były już prawidłowo ustawione.

26 maja, po zabezpieczeniu przyczółka, dowodzący wojskami lądowymi brygadier Julian Howard Atherden Thompson wydał rozkaz przejścia do działań zaczepnych. Celem było dotarcie do znajdującego się po drugiej stronie wyspy Stanley i rozbicie wojsk okupacyjnych. Zadanie to powierzono 3 batalionowi Paras i 45 Commando. 42 Commando Królewskiej Piechoty Morskiej miało posuwać się środkiem, zaś zabezpieczenie prawej flanki

powierzono 2 batalionowi Paras. Było to dla niewielkiej liczebnie jednostki trudne zadanie: dowodzona przez podpułkownika Herberta „H” Jonesa miała rozbić silnie okopane wojska argentyńskie, składające się z 12 pułku piechoty oraz kompanii 25 pułku piechoty, wspartych artylerią polową. Zgrupowaniem, nazwanym Grupa Zadaniowa Mercedes, dowodził podpułkownik Ítalo Ángel Piaggi. Jego siły stanowiły zbyt duże zagrożenie dla maszerujących na Stanley wojsk, do tego chroniły pasy startowe, stanowiące bazę dla samolotów szturmowych FMA IA 48 Pucará, groźnych w walce z siłami lądowymi. 2 batalion nie miał innego wyjścia, jak wykonać zadanie: 26 maja wieczorem spadochroniarze Jonesa wymaszerowali w stronę Darwin i Goose Green.

PARAS W CIEMNOŚCIACH

27 maja o 7:00 spadochroniarze dotarli do Camilla Creek Farm. Była to ich pozycja wyjściowa do ofensywy, znajdowali się bowiem już pięć kilometrów od linii argentyńskich. Dzień przeczekali w ukryciu, przygotowując się do ataku, doszło jednak do jednej kryzysowej sytuacji: o godzinie 10 rano BBC podało informację o „batalionie wojsk powietrznodesantowych, będącym na pozycjach i gotowym do ataku na Goose Green i Darwin”. Na szczęście dla Brytyjczyków, dowództwo argentyńskie uznało przeciek za mało subtelną próbę dezinformacji. Nie mogli uwierzyć, by jakakolwiek jednostka nie dysponująca pojazdami mechanicznymi mogła w tak szybkim tempie przebyć ok. 20 km dystans między San Carlos a Darwin. O 17:00 spadochroniarze wyruszyli w stronę Goose Green.

Ponieważ ludzie ppłk Jonesa by zaskoczyć Argentyńczyków musieli przedostać się przez wyspę cicho i niepostrzeżenie, nie było możliwości użycia łatwego do namierzenia przez wszechobecne lotnictwo transportu kołowego. Szykujący się do ataku żołnierze mogli liczyć jedynie na transport śmigłowiecowy, ten zaś, z powodu zatopienia kontenerowca Atlantic Conveyor, był mocno zredukowany. 2 batalion dysponował więc tylko dwoma (miast ośmiu) moździerzami 81 mm, trzema zestawami rakietowymi

Euromissile Milan, przenośnymi wyrzutniami ziemia-powietrze Blowpipe oraz trzema haubicami 105 mm L118 Light Gun, dostarczonymi śmigłowcami na miejsce akcji. Dodatkowo mogli liczyć na wsparcie artylerii okrętowej fregaty Type 21 HMS Arrow, ograniczonym jednak do nocy, bowiem w dzień okręt musiał chronić się przed samolotami Fuerza Aérea Argentina w zatoce San Carlos. Z drugiej strony znajdowali się dobrze przygotowani do obrony Argentyńczycy, dysponujący wsparciem trzech haubic OT0 Melara Mod 56 105 mm, siecią łączności i umocnieniami polowymi, a także przewagą dwa do jednego.

Brytyjczycy mogli liczyć tylko na element zaskoczenia, ppłk Jones postarał się więc maksymalnie go wykorzystać. Prowadząca natarcie na lewym skrzydle kompania A miała rozpocząć atak na najbardziej wysunięte pozycje o 2 nad ranem. Harmonogram ataku był bardzo napięty, ponieważ spadochroniarze mieli nacierać w terenie trawiastym i płaskim, nie zapewniającym żadnej osłony, dlatego też wraz z brzaskiem, o 06:30, musieli już wkraczać do Darwin.

I ETAP: PORANEK 28 MAJA, CAMILLA CREEK FARM – WZGÓRZE DARWIN

O godzinie 02:30 kompania A majora Charlesa Daira Farrar-Hockley'a rozpoczęła natarcie, wspomagana przez HMS Arrow. Posuwała się szybko, nie napotykając na opór – okazało się bowiem, że Argentyńczycy porzucili stanowiska. Nieco gorzej szło kompanii B, nacierającej w stronę północnej części przesmyku. O 03:14, cztery minuty po rozpoczęciu natarcia, otrzymała ona informację o wyjściu HMS Arrow z akcji z powodu zacięcia działa. Dzięki ogniu haubic i lekkich karabinów maszynowych kompanii wsparcia dowodzeni przez majora Johna Croslanda spadochroniarze w zaciętej walce wyparli przeciwnika z okopów. O 06:30 Brytyjczycy zajęli pozycje do ataku na Darwin, opóźnienie było więc nieznaczne. Prawdziwe problemy jednak dopiero nadchodziły.

Argentyńczycy podciągnęli posiłki z Goose Green, zaś młodszemu chorążemu Juanowi Carlosowi Cohelo udało się zreorganizować

rozbitą przez Croslanda kompanię, siły te zaś skierowano do linii okopów na szczycie wzgórza Darwin. Natarcie 2 batalionu zaległo pod silnym ogniem karabinów maszynowych i broni ręcznej argentyńskich żołnierzy, których pozycje dokładnie ryglowały przesmyk, chroniąc Goose Green i lądowisko. Brytyjczycy mogli liczyć jedynie na wsparcie rozstawionych w Camilla Creek Farm haubic L118, bowiem HMS Arrow musiał się już wycofać. Sytuacja zaczynała robić się niewesoła: startujące z Goose Green szturmowce Pucarą zbombardowały stanowiska artylerii brytyjskiej, na szczęście nie czyniąc szkód, wyczerpywała się amunicja do moździerzy, w pozycje brytyjskie zaczynała wstrzeliwać się artyleria argentyńska, jedyne wsparcie zaś, na jakie mógł liczyć ppłk Jones, czyli lotnictwo pokładowe z HMS Invincible i HMS Hermes, było uziemione z powodu złej pogody, uniemożliwiającej starty samolotów Harrier. Uznając sytuację za patową, Jones rozkazał przeprowadzić szturm który został odparty. O godzinie 09:30 dowódca 2 batalionu osobiście poprowadził szturm i zginął podczas próby zniszczenia gniazda karabinów maszynowych. Dowództwo przejął jego zastępca, major Christopher Patrick Benedict Keeble.

II ETAP: 28 MAJA W DZIEŃ, WZGÓRZE DARWIN – GOOSE GREEN

Po przejęciu dowództwa major Keeble zarządził podciągnięcie wyrzutni LAW i spadochroniarze przystąpili do metodycznego, powolnego niszczenia punktów oporu Argentyńczyków. Do 10:30 szczyt był zdobyty, dalsze natarcie zaś skierowane zostało na południowo-zachodnią stronę grzbietu i jego zachodni kraniec, Boca House. Tym razem Keeble zdecydował się użyć pocisków Milan, formalnie przeciwpancernych, które jednak dobrze spełniły swoją rolę. Wystarczyło ledwie kilka, by wyrzucić piorunujący efekt psychologiczny na Argentyńczykach. Do godziny 12:00 broniący głównej linii obrony Green Goose skapitulowali. Podpułkownik Piaggi poprosił o pomoc dowódcę sił argentyńskich, generała Mario Benjamina Menéndeza, ten jednak nie miał mu czego wysłać oprócz dodatkowego wsparcia

lotniczego.

Schodzące ze wzgórza Darwin siły brytyjskie wpadły pod silny ogień karabinów maszynowych i działek przeciwlotniczych strzelających na wprost z okolic lotniska, szybko jednak zneutralizowano je ogniem ręcznych wyrzutni rakietowych i moździerzy. Kompania D majora Phila Neame obeszyła pozycje przeciwnika wąską plażą i wsparła atakującą uderzającą w stronę zatoki i szkoły w Goose Green kompanię C, część zaś swoich sił mjr. Neame przeznaczył na atak na lotnisko.

Choć ich obrona zaczynała się chwiać, Argentyńczycy wciąż stawiali opór. Około 15:00 Brytyjczycy zostali zbombardowani przez samoloty Aermacchi MB-339 i Pucarą, bez większych efektów jednak, spadochroniarzom natomiast udało się zestrzelić po jednym samolocie obu typów ogniem z broni ręcznej oraz pociskami z wyrzutni Blowpipe. Ogólnie sytuacja 2 batalionu była jednak niezbyt wesoła: zaczynało im dotkliwie brakować amunicji. Pozbawieni wsparcia żołnierze mieli jej bardzo niewielkie zapasy, te zaś po całym dniu ciężkich walk skurczyły się niemal do zera. Doszło do sytuacji, w której by dalej walczyć, spadochroniarze musieli zabierać broń i amunicję zabitym i rannym Argentyńczykom. Keeble domagał się jak najszybszego podciągnięcia przynajmniej dwóch ciężarówek amunicji, inaczej jego ludzie będą niezdolni do dalszej walki. Brakowało zresztą nie tylko amunicji. Kończyły się racje żywnościowe i woda, część żołnierzy nie spała od dwóch nocy. 2 batalion, dotychczas trzymający inicjatywę, potrzebował pomocy, albo role uległyby zmianie.

III ETAP: NOC Z 28 NA 29 MAJA, GOOSE GREEN

Brygadier Thompson, nie mogąc wspomóc ludzi Keeble'a zaopatrzeniem, rozkazał przeprowadzić o 19:25 nalot z użyciem bomb naprowadzanych laserowo. Decyzja ta, choć dość ryzykowna, był to bowiem pierwszy przypadek bojowego zastosowania tej broni, okazała się strzałem w dziesiątkę. Całkowicie zdeorganizowała obronę Argentyńczyków, niszcząc ich morale i

zmuszając do porzucenia stanowisk i ucieczki w stronę Goose Green.

Nie rozwiązało to problemu braku zaopatrzenia, ale nieco odciążało żołnierzy 2 batalionu. Posiłki argentyńskie, w postaci części kompanii B 12 pułku piechoty, zostały rozbite ogniem artyleryjskim zaraz po wylądowaniu. Pozwoliło to dotrzeć spadochroniarzom do nocy, kiedy w końcu udało się zorganizować zaopatrzenie. Wylądowane amunicją śmigłowce Westland Scout, naprowadzane ręcznymi latarkami, wylądowały wprost na brytyjskich pozycjach, dowożąc zaopatrzenie na pierwszą linię. Korzystając z osłony ciemności na swoją pozycję wróciła także fregata HMS Arrow, prowadząc przez całą noc ogień nękający aż do momentu, gdy nad ranem ponowna awaria armaty wyłączyła ją z walki. Największym wrogiem, z którym tej nocy musiały się zmierzyć obie strony, był nieoczekiwany mróz. Zaczęły się opady śniegu, niska temperatura utrudniała walkę z sennością, dla spadochroniarzy była to zaś trzecia noc na nogach. Niewielką pociechę stanowiła obietnica posiłków, Thompson miał bowiem zamiar przerzucić rankiem w rejon Darwin kompanię J z 42 Commando Królewskiej Piechoty Morskiej oraz trzy haubice.

BLEF MAJORA KEEBLE'A

Rankiem 29 maja dowódca 2 batalionu zdecydował się na pokerową zagrywkę. Zwolnił dwóch jeńców i wysłał ich do ppłk Piaggi z prostym ultimatum: albo Argentyńczycy złożą bezwarunkową kapitulację, albo zetrze ich z ziemi bombardowanie artyleryjskie i lotnicze. Było to dość mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, że pozostało mu jedynie 20 granatów moździerzowych, jednak dla Argentyńczyków, po nalocie Harrierów z wieczora 28 maja i całej nocy ostrzału z pokładu HMS Arrow, ultimatum wydawało się bardzo wiarygodne. Podpułkownik Piaggi złożył kapitulację.

Mimo ciężkich strat Argentyńczycy zachowali ducha. Kapitulacja broniących się oddziałów przebiegała z zachowaniem pełnego

ceremoniału, z jednym tylko wyjątkiem: przed oddaniem broni Argentyńscy starannie zanieczyścili każdą sztukę kałem. Następnie poszli do niewoli, gdzie byli traktowani poprawnie, choć z pogardą. Wpływa na to miała nie tylko ich przegrana, ale również sposób, w jaki Argentyńscy potraktowali ludność cywilną: mianowicie przed rozpoczęciem walk wszystkich aresztowali i stłoczyli w kilku budynkach, przeznaczając przestrzeń między nimi na magazyny w słusznym założeniu, że Brytyjczycy nie zbombardują własnych rodaków. Teraz wyzwoleni mieszkańcy odwodzili się herbatą, ciastkami i słodyczami.

Różnica strat jest miazdząca. Mimo dwukrotnej przewagi obrońców, 2 batalion stracił 18 zabitych (w tym 4 oficerów i 8 podoficerów) oraz 35 rannych, Argentyńscy zaś stracili 150 zabitych i 140 rannych. 2 batalion spełnił swoje zadanie wyśmienicie: zabezpieczył flankę maszerującym na Stanley siłom lądowym i zmusił gen. Menéndeza do wycofania części sił broniących Mount Kent (kompania B 12 pułku piechoty), co pozwoliło zająć górę niemal bez walki i przejąć tym samym kluczowy punkt zewnętrznego pierścienia obrony Stanley.

Autorstwo: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Badowski Ryszard, „Wojna u progu Atlantydy”, Wydawnictwo MON, Warszawa 1983.
2. Bidwell Anna Sybilla, „Dzieje Wielkiej Brytanii w XX wieku: od światowego imperium do „małego państwa” na obrzeżach Europy”, Wydawnictwo Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej „Academica”, Warszawa 2008.
3. Fryszkiewicz Andrzej, „75 dni wojny na Atlantyku”, Wydawnictwo MON, Warszawa 1983.
4. Kubiak Krzysztof, „Wojna falklandzka 1982”, AJ-Press,

Gdańsk 2002.

5. Zalewski Józef Marek, „Falklandzka pułapka”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1982.